Rok III. Katowice, Niedziela, 7-go Sierpnia 1904 r. Nr. 31

Rodzina chrześciańska

Pisemko poświęcone sprawom religijnym, nauce i zabawie.

Wychodzi raz na tydzień w Niedzielę.

Bezpłatny dodatek do „Górnoślązaka“ i „Straży nad Odrą“.

Na Niedzielę XI. po Ziel. Świątkach.

Ewangelia u święt. Marka

w Rozdziale XVII.

Onego czasu: Wyszedłszy Jezus z granic Tyru, przyszedł przez Sydon od morza Galilejskiego, przez pośrodek granic Dekapolskich. I przywiedli mu głuchego i niemego, a prosili Go, aby nań rękę włożył. A odwiódłszy go na stronę od rzeszy, wpuścił palce swoje w uszy jego, a splunąwszy dotknął się języka jego, a wejrzawszy w niebo, westchnął i rzekł mu: Effetha! to jest: otwórz się. I wnet się otworzyły uszy jego, i rozwiązała się związka języka jego i wymawiał dobrze. I przykazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale im więcej on im zakazywał, tem daleko więcej rozsławiali i tem bardziej się dziwowali mówiąc: Dobrze wszystko uczynił: i głuche uczynił, że słyszą, i nieme że mówią.

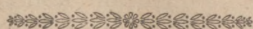


Święta Anna.

Święta Anna, matka Bogarodzicy Maryi, przyszła na ten świat w Betlehem i zaślubiła się z Joachimem. Obydwa pochodzili z pokolenia Dawidowego. Joachim i Anna byli bardzo bogobojni i dawali trzecią część dochodów swoich na kościół w Jeruzalem, resztę zostawili dla ubogich i dla siebie. Już żyli 20 lat w małżeństwie, nie mając potomstwa. Z tego bardzo się smucili, ponieważ bezdzietność uchodziła za hańbę u ludu izraelskiego. Po długich modlitwach powiła Anna dziewczynkę, łaski Boga pełną, to jest Najśw. Pannę Maryę, którą Bogu i służbie jego w kościele poświęcili.

Rodzice strzegli Maryę jak źrenicę w oku. Według obietnicy, którą uczynili Panu, 3 letnia córeczkę przyprowadzili do Jeruzalem i poświęcili ją służbie Bożej. Tu pozostała Marya, aż została zaślubioną Józefowi. Na pamiątkę tego, że Najśw. Panna ofiarowaną była w kościele, obchodzimy 21 listopada święto »Ofiarowania Panny Maryi«.

W dyecezyi Wrocławskiej obchodzi się to święto jak najuroczyściej w środę przed ostatnią niedzielą po Zielonych Świątkach.



Z kraju tysiąca jezior.

(Z podróży i przechadzek po Finlandyi.)
Skreślił Stanisław Bełza.)

(Ciąg dalszy.)

A teraz przypomniawszy sobie starą legendę, zapytajmy, czy braków przyrody nie równoważy w Finlandyi człowiek, i czy gruba, przytłaczająca wszystko materya, nie została tu podporządkowaną potęgom (o ileż jest wyższym nad tą przyrodą) rozumowi i woli?

Kanał sajmański, na wody którego za chwilę wpłynąć mamy, jest właśnie jednym z tych pomników, jakie tu człowiek zbudował wytrwałości swojej i pracy.

Chodziło mu o sztuczne połączenie jeziora Sajma z morzem, i o zbliżenie tym sposobem serca całej Finlandyi, do jej zachodnich i południowych kończyn. Przedsięwzięcie takie, ze względu na niewielką szerokość ziemnego pasa, odcinającygo od siebie powierzchnie dwóch wód, słodkich i słonych, przy środkach, jakiemi rozporządza dziś inżynierya, w każdym innym kraju, nie byłoby nawet przedsięwzięciem zbyt śmiałem, tu przecież na miano zuchwałego zasługuje, aby je bowiem urzeczywistnić, należało ryć się nie w ziemi jak gdzieindziej, ale w będącej podstawą Finlandyi skale.

Kanał sajmański jest dziełem względnie młodem, datuje bowiem od r. 1850. Budowano go 13 lat, a kto przepłynie wodami jego od Wyborga do Lauritsala, ten nie powie, by go budowano zbyt długo. Tu nie krokami posuwano się naprzód, ale cal po calu wyłamywano ze skały, tu nie łopaty i taczki były w ruchu, ale ogień i żelazo szerzyły spustoszenie. Więc w tych warunkach zbyt długo nie pracowano.

Kilkunastogodzinna podróż po kanale sajmańskim jest pełną żywego interesu. Z południo-wschodu biegnie on dość długą linią na północ, a że przecina kraj malowniczy, więc i obrazy, jakiemi darzy po drodze, uderzają przyjemnie. Widzimy tu i uprawnych pól nieco, prawdziwą rzadkość w Finlandyi, i grupy skał dzikie, porosłe gęstym lasem, i rozległe moczary, nad któremi unoszą się wodne ptaki. A tu i owdzie wznosi się piękna willa petersburskiego lub wyborskiego magnata, strzela ku niebu wieża domu Bożego, lub rozpościera się fińska zagroda z charakterystycznymi domkami z drzewa, o ścia-

nach koloru buraka, a białych futrynach w oknach i drzwiach.

Ilekroć zatem, przedostawszy się płynący okręt w szluzę, których tu jest 28, siłą wlewającej się z wyższej płaszczyzny wody, podnoszony jest on niby bezwładne dziecko do góry, korzystamy z czasu i przedostajemy się na brzeg, by bezpośrednio wejść z brzegiem tym w styczność. Proces podnoszenia okrętu trwa w każdej szluzie kilkanaście minut, przeto dzięki temu, kraj, którym jedziemy, ukazuje nam się jak w panoramie, dokładniejszego nabrać jesteśmy w stanie pojęcia, niż mknąć środkiem jego całą siłą pary.



Skarby Finlandyi.

Przy Lauritsala spotykamy się z ostatnią szluzą i największemi tu skałami.

Za Lauritsala, za tą skalistą bramą, bieleje w dali wielka wodna płaszczyzna, a nieco w bok widać osadę ludzkę. Płaszczyzna, to jezioro sajmańskie, osada, to Wilmanstrand, Lappenranta, jak go Finnowie nazywają. Rozsiadł się on amfiteatralnie nad jeziorem i otoczony gęstym, czarnym lasem, przegląda się w jego wodach.

To pierwszy dłuższy postój w tej drodze, a zarazem to pierwsze miasto o charakterze na wskroś fińskim.

Po kosmopolitycznym Wyborgu, po nadmorskich szwedzkich grodach, nie bez uczucia zaciekawienia przechodzi się też z pomostu na jego teren.

III.

Finlandya jest krajem olbrzymich puszcz leśnych, niezliczonych i niezmierzonych jezior, głębokich trzęsawisk i błót, ale niskich gór, oraz krótkich i płytkich rzek.

Gór skalistych brak zupełny, gdyż i te, co się znajdują na północy, są karłami w porównaniu z górami Europy, ale za to odłamów ich niezliczone doprawdy mnóstwo. Rzekłbyś, że jakaś nadludzka siła potrzaskała tu na sztuki pasmo górskie, i skalistemi jego ułamkami zasypała cały kraj. Część wpadła w morze i utworzyła słynny archipelag nadbrzeżny, część na jeziorach sformowała kamieniste wyspy, a reszta dostała się między zarośle leśne, i tam wśród błot i moczarów drzemie w wiekowej ciszy.

Toż samo rzeki.

Finlandya posiada wiele rzek, wszystkie one przecież zaledwie złożyłyby jedną wielką rzekę europejską. Charakterystyczne ich cechy: krótkość i płytkość, a gdy dodamy do tego, że większość ich zasiana jest kamienistemi porohami, to zrozumiemy, że jako komunikacyjne środki nie mają one dla kraju wielkiego znaczenia.

Największe rzeki są Aura i Wuoksa, i gdyby nie te, możnaby przewędrować Finlandyę wszerz i wzdłuż, nie wyniósłszy z niej obrazów rzecznych, godnej zatrzymania w pamięci.

Wuoksa jest wystrykiem Sajmy, i naturalnym połączeniem jego wód z morzem. Połączenie to nie jest bezpośredniem, rzeka ta bowiem urodzona w jednem jeziorze, w drugiem śmierć swą znajduje, ale przeprowadzając wody Sajmy do Ładogi drogą Newy wypływającej z niego, przelewa je do zatoki fińskiej.

Krótka, jak wogóle wszystkie rzeki Finlandyi, jak wszystóie inne dla żeglugi jest bez użytku, i jeżeli od wszystkich innych cieszy się większym rozgłosem, to zawdzięcza dwóm wodospadom, które jej imię rozniosły szeroko po Europie. Wodospady te: Imatra i Walinkoski.

Spieszymy ku wodospadowi Imatra, bo rozgłoszony na świat cały, zaciekawia nas i chcemy jak najprędzej się jemu przyjrzeć.

W południe siadamy na statek parowy, mający nas podwieść do Imatry. Mówię podwieść, wodną drogą bowiem nie dojeżdża się do wodospadu, tylko do Rettijärwi, miejscowości leżącej nad jeziorem tego samego nazwiska, skąd już dyliżans odwozi podróżnych do miejsca przeznaczenia.

Podróż wodna do Rettijärwi trwa zazwyczaj 3 do 4 godzin, ale gdyby trwała drugie tyle, nie znużyłaby podróżnego. Zaledwie bowiem traci się z oczów Wyborg, ukazują się nam jak w panoramie jedne od drugich piękniejsze obrazy i pochłaniają nas całkowicie. W Rettijärwi legion podróżnych bierze rozbrat ze statkiem. Kto miejsce znajduje, sadowi się w dyliżansie pocztowym, kto nie, najmuje dwukonną karyolę i w niej do Imatry wieść się każe. Ja należę do tych ostatnich i nie żałuję wcale tego, na otwartym bowiem wózku sam jeden z mojemi myślami mogę się lepiej przyjrzeć okolicy, niż okrętowi moi towarzysze, zamknięci w wielkich pudłach.

Przebywszy kilka wiorst drogi, dolatuje uszu moich huk piekielny. Wstrzymuję konia i nastawiam z uwagą ucho. Huk podobny jest do oddalonego grzmotu armat. Słucham. Idzie on z daleka ku mnie, rozlega się na olbrzymiej przestrzeni, z każdą chwilą zdaje się rosnąć w natężeniu. To Imatra. Nie widzę jej, przestrzeń kilkuwiorstowa dzieli mnie od niej jeszcze, ale czuję, że wkrótce już znajdę się nad jej brzegiem. Popędzam konia, pragnę tę przestrzeń przelecić w jednej chwili i dobrze już po za-

chodzie słońca, wyprzedziwszy o jakie pół godziny dyliżanse pocztowe, jestem u celu mojej podróży.

Imatra, wielka, potężna Imatra, znajduje się u moich stóp.

. . . .

Co się widzi?

Zrazu nic, wzroku zmysł, podporządkowany jest zmysłowi słuchu.

Słyszy się szum, huk, ryk, uderzanie, niby miliardem sierkier o twardą skałę, walenie, niby z posad świata dłońmi Tytanów.

Ten piekielny hałas przewierca uszy, do wnętrza twojego się wciska, paraliżuje ci wolę, obezwładnia twoje zmysły.

Czujesz się bezsilnym, w obec tej siły, niemym w obec tej mowy, maluczkiem, w obec takiej wielkości.

Uczucie to wcale się nie zmniejsza, gdy zmysł wzroku twego po pewnym czasie zaczyna rozróżniać przedmioty.

Widzisz, że z góry, o pochyłości niewielkiej, pędzi w szalonym pośpiechu woda; że wydostawszy się z szerokiego koryta, wepchniętą zostaje w wąskie kamieniste gardło; że co krok napotykając w gardle tem skały, uderza o nie, by odepchnąć je precz, i że nie mogąc tego dokonać, rozpryskuje się na pianę.

Te jej zamiary i to ciągłe jej fiasko zmienia niemal samą jej naturę.

Z przezroczystej staje się naprzód mętną, z mętnej, jak mleko białą. Pieni się i gotuje jakby w kotle olbrzymim, wiruje jakby w kole zaczarowanem, wreszcie odbita o jedną ścianę skały, by za chwilę spotkać się z drugą, przeinacza się w lotny gaz, i parą unosi się do góry.

Kiedy więc patrzysz na piekielne te jej podskoki, masz przed oczyma obraz taki:

Środkiem łóżyska wykutego w olbrzymiej skale, nie jeden potok, lecz z spienionych potoków kilka, przewalających się z kamienia na kamień, by z spotęgowaną siłą runąć na dół.

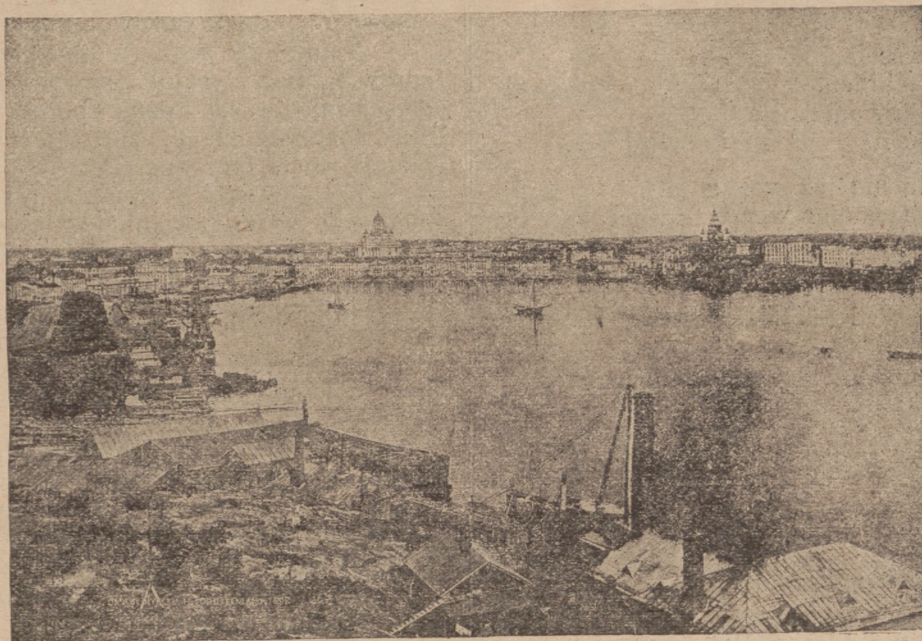
Po ich brzegach, olbrzymie głazy, jakby tu umyślnie porzucone, by gorączkowość wylewu tych wód wzmagać, a w samym środku, sterczący do góry granit, wypolerowany od wiekowego naporu fal, o pierś swoją rozbijających ich wściekłość.

Obraz grozy i majestatu niezwykłego. Nie masz podobnego ani w Szafhuzie, ani w Riukanfoss w Norwegii.

Tam rzeki spadają z góry na dół i nikną jakby płynęły po płaszczyźnie, tu przez gardziel kamienisty i długi, jedno morze wpycha się do drugiego: Morze Sajma do morza Ładogi, boć te jeziora na miano mórz zasługują, boć wczoraj jeszcze morzami one były, a boć dziś nawet ściśle biorąc, zawsze jeszcze morzami są.

Otóż, gdy Sajma położona jest od Ładogi znacznie wyżej, a szyja, przez którą się przelewa, jest niezwykle wązką i nachyloną, niby równia pochyła, pojąć można, co się dziać musi, gdy wody jej dostaną się w ten przesmyk, i jaki obraz dają one patrzącemu, gdy mu się kłębią przed oczyma na przestrzeni stu kilkudziesięciu sążni.

Lat temu kilka, ponad wodami Imatry unosił się na drucie wielki kosz, w którym żądni niecodziennych wrażeń, przeciągani byli z brzegu na brzeg. Ale zdarzyło się, że dnia pewnego w koszu tym ulokowała się jedna młoda para i w chwili, gdy znalazła się nad środkiem wodospadu, runęła z góry na dół. I byłaby w spienionych falach niechybnie znalazła śmierć, ale cudem, ponad samą wodą drut się wygiął i nie dopuścił do katastrofy. Wyciągnięto nieprzytomnych na brzeg, niefortunny kosz jednak skazano na zagładę. Dziś go nie ma, a obok miejsca niedoszłej katastrofy, wznosi się żelazny most, dający patrzącemu wszelkie bezpieczeństwa gwarancye.



Helsingfors.

Stoję na tym moście i w zawieszeniu między niebem a ziemią spoglądam na dół.

Godzina 11 w nocy, księżyc pełną twarz swoją oprowadza po widnokręgu.

Jest widno, jak zwykle latem w Finlandyi, najmniejsza chmurka nie brudzi lazuru nieba. W hotelu wszyscy układli się już do spoczynku, by jutro do dnia obserwować wodospad, wszystko więc śpi, z wyjątkiem mnie tu na górze i tej wody wściekłej, rozhukanej, niosącej śmierć i ruinę wszystkiemu, tam na dole.

Patrzę i myślę.

Imatra jest wspaniała, ale straszna, przejmuje podziwem, ale i lękiem. Czem jest człowiek wobec niej? — niczem, a jego siła? -- lekceważenia godnym przedmiotem. Na górze pokrytej lodowcami, na oceanie spienionym i złowrogim, w ponurem, słońca pozbawionem podziemiu, może on żyć, działać i myśleć. Ale tu? Stać musi z założonemi rękami na piersiach, patrzeć w niemym zachwycie na grozę, jaką ma przed oczyma, i gdyby kiedy pokusił się olbrzymowi wodnemu wsiąść na kark, jużby z pewnością olbrzyma tego nie oglądał. Mogą tłumy stać na moście tym, łodzi szereg kołysać się na brzegu, nikt mu z pomocą pospieszyć nie będzie w stanie, i jedno tylko, co ofiarować mu każdy w okropnej chwili może: korną modlitwę do Pana Zasępców, by mu w tym wirze rozhukanym dał śmierć prędką i od cierpienia wolną.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Niedziela.

Tak przecudnie słońce świeci,
Płoną strzechy chat,
Złoty ogień z nieba leci
Na caluśki świat.

Tyle ciepła, tyle blasku
Nadecałą wsią
A na dróżkach, a na piasku
Złote gwiazdy lśnią.

Hen pod borem na zagonie
Pożar? cóż to? cóż?
Cały zagon ogniem płonie
Ogniem złotych zbóż.

Tak uroczo, tak świetlano,
Pełno słońca strzał,
Bóg w nagrodę takie rano
Dobrym ludziom dał.

Tyle słonka i wesela,
Tyle wonnych tchnień,
Toć niedziela, dziś niedziela,
Odpoczynku dzień.

Sygnaturka lud już woła:
Dłń, dłń, dzwoniąc wciąż,
Jaki taki do kościoła
Na paciorki dąż.

Toć od końca wsi do końca
Płynie dzwonka głos,
W woniach kwieci, w blaskach słońca
I w brylantach ros.

Już wybiega raźna młodzież
Na podwórka z chat,
W słońcu błyska pstra jej odzież,
A we włosach kwiat.

Koń na łące trawkę szczypie,
Łeb podnosi, rży,
A w podwórkach żóraw skrzpie,
Poszczekują psy.

Ot dziewuchy i chłopaki
W złotych falach zbóż,
Niby habry, niby maki
Idą na mszę już.

Boć ze złotej zbóż topieli
Niby barwny kwiat,
Raz po razie mignie, strzeli
Żywy kolor szat.

Młódź się cieszy z słońca, z czasu...
Brzmi wesoły śmiech,
I gdzieś w cieniach, w głębi lasu
Budzi pełno ech!

Kudasiewicz.

Wychowanie dzieci.

Istota ludzka składa się z trzech różnych od siebie części: ciała, umysłu i ducha, i dlatego w tych trzech kierunkach rozwijać się musi.

Człowiek przychodzi na świat całkiem niedołężny. Każde stworzenie dorasta daleko prędzej, aniżeli człowiek. Są zwierzęta, które natychmiast po odłączeniu się od matki zaczynają żyć samodzielnie i starają się o pożywienie, jak pająki, węże. Inne znowu, jak ptaki, czas jakiś potrzebują starań rodzicielskich, aby nabrały sił i umiejętności życia. Ssaki zaś w młodości wymagają nawet osobliwego pokarmu w postaci matczynego mleka, bo innego pokarmu nie są zdolne strawić.

Ale najsłabszem i najbardziej niedołężnem stworzeniem w dzieciństwie jest człowiek.

I między ludźmi są różne stopnie tego niedołęztwa. Im dziecko jest troskliwiej pielęgnowane przez matkę i otoczenie, tem dłużej zostaje w tym stanie niezaradności. Dzieci ludzi bogatych, otaczane mamkami i niańkami są często tak niezaradne, że ubrać się same nie potrafią nieraz do 7 lub 8 lat życia, to jest do czasu, gdy wiejskie dziecko nieraz już jako pastuszka lub pastuszek zarabiać sobie na chleb umie.

U dzikich ludów, które jeszcze mniej pieczy potomstwu dają, dzieci w trzecim, czwartym roku, zostawione same sobie, wyszukują już odpowiedniego pożywienia, zbierając owoce, jaja itp.

Naturalnie, że przez odpowiednie pielęgnowanie zdrowie dzieci zyskuje, przez zaniedbanie zaś wiele dzieci zapada na różne choroby i ginie. Śmiertelność między takiemi dziećmi jest większa, niż między pieczołowicie chowanemi.

Jak przesada w opiece i pielęgnacyi, tak i zaniedbanie w wychowaniu źle oddziaływa na dalsze życie dzieci. Im naród mniej jest oświecony, tem mniej poczuwa się do potrzeby troskliwej opieki nad ciałem dziecka, o ducha i umysł nie dba wcale, zostawiając wykształcenie ich własnemu popędowi w dalszem życiu.

My, jako ludzie oświeceni i myślący, inne mamy zapatrywania na rzeczy. Głównie wychowanie dzieci należy do matki, ponieważ ona najczęściej z niemi przebywa i najwięcej czasu ofiarować im może. Nie dowodzi to jednak, aby ojciec usuwał się od tego obowiązku; owszem, i on winien pomagać w wychowaniu dziatwy czynem i radą.

Wychodząc z trojakich czynników, składających istotę człowieka, każdemu z nich, a więc ciału, umysłowi i duchowi osobliwą uwagę poświęcamy. Dlatego też wychowanie dzieci dzielimy na 3 części: na

wychowanie ciała, czyli fizyczne,
„ umysłu „ naukowe i
„ ducha „ moralne.

Najpierw poświęcamy pieczę wychowaniu fizycznemu, bo w młodym organizmie duch i umysł śpi jeszcze, podczas gdy potrzeby cielesne objawiają się od pierwszej chwili życia.

Dziecko zaraz po urodzeniu zaczyna oddychać, potrzebuje snu i pożywienia. Na te więc 3 punkty powinna zwrócić się szczególna piecza matki. Powietrze, które odżywia nasz organizm, przez odświeżanie tlenem krwi wchodzi przez płuca i skórę. Aby tedy dziecko mogło swobodnie oddychać i nabierać przez to siły do życia, nie trucizny, matka powinna się starać, żeby powietrze w izbie, gdzie się znajduje dziecko, było koniecznie czyste. W tym celu należy mieszkanie często przewietrzać przez otwieranie okień lub drzwi, przyczem w zimie dziecko przenieść na czas przewietrzania do drugiej izby lub umieścić gdzie w kąciku zacisznym, np. na łóżko od ściany za poduszkami, zasłoniwszy jaką płachtą, (tylko nie bezpośrednio na buzię, aby się nie udusiło), żeby zimny prąd powietrza zanadto je nie owionął. Potem drzwi zamknąć i dziecię odsłonić. Lepiej często otwierać na krótko, niż rzadko na dłużej, żeby raptem powietrza bardzo nie oziębić.

Żeby znowu odświeżanie krwi, czyli przedech przez skórę uczynić dostępnem należy starać się o to, aby otworki, czyli pory w skórze były nie pozatykane tłuszczem i brudem. W tym celu trzeba dziecię myć porządnie, nacierając ciałko namydlonym płatkiem i spłukiwać czystą wodą, co najłatwiej uskutecznić w kąpieli. Nie trzeba nigdy dziecku żałować kąpieli; nie zaszkodzi mu ona, jak niektóre baby utrzymują, byle tylko nie była za gorąca albo za zimna, a co głównie, żeby dziecko w niej długo nie siedziało. Umyć dziecię, opłukać, a wyjąwszy obetrzeć do sucha i ubrać w bieliznę, co razem nie powinno trwać dłużej niż 5 minut.

Długie moczenie ciałka osłabia i usposabia dziecko do zaziębienia, gdy krótka kąpiel orzeźwia i rozgrzewa.

Należyty spoczynek we śnie zapewnia się dziecku wtedy: gdy nie jest ono ściśnięte powijakami i pieluchami lecz w powiciu swobodnie poruszać się może; gdy pieluchy nie są grube i twarde, aby delikatnego ciałka nie ucierały; gdy dziecko zawsze ma sucho i pilnie strzeżone jest przed oparzeniem. Nareszcie bardzo ważną rzeczą jest utrzymanie w porządku kolebki, żeby w niej nie gnieździły się pluskwy, pchły i inne robactwo, które i staremu sen zakłócają. Gdy dziecko śpi, trzeba mu zapewnić spokój: nie siekać, nie rąbać, nie kołatać, nie krzyczeć, bo szczególniej nagły hałas może dziecko nietylko obudzić, ale przestraszyć, często z niebezpiecznemi następstwami, jak konwulsye. Uważać też należy, aby rażące światło nie padło dziecku na oczki i aby w lecie dziecka muchy nie obsiadały.

Dlatego dobrze jest nad kolebką założyć ze 2 stare obręczki z beczki i przykryś je starą, ale czysto upraną ciemną spódnicą, żeby zasłona nie leżała na buzi dziecka, co tamuje znowu dostęp świeżego powietrza.

Najlepiej dziecka nie kołysać wcale, bo tem nie robimy mu krzywdy, a sobie wielką zapewniamy wygodę i oszczędność czasu. Skoro bowiem dziecko przywyknie do spania spokojnie, można je byle gdzie położyć i nie trzeba ślęczyć całymi godzinami nad kołysaniem, co osobliwie w czasie pilnej roboty lub w nocy daje się odczuć. Jeżeli jednak nie możemy się pozbyć tego złego zwyczaju, należy uważać, aby w czasie snu lub po przebudzeniu się, zwłaszcza starsze dziecko z kolebki nie wypadło. Więc kolebkę trzeba zawsze tak postawić, aby się przechylić nie mog , najlepiej między łóżkiem a ławą lub co najmniej podłożyć pod bieguny drewna. Ile to bowiem dzieci powypadało z kolebki, potłukło się boleśnie lub nawet kalectwa nabawiło!

Najzdrowszem pożywieniem dla dziecka jest mleko mątki, byle tylko podawane mu było jak należy, więc nie za często lub za rzadko. Matki nasze grzeszą najczęściej tem, że okarmiają dzieci zanadto, mówiąc zwykle, »czemu mam żałować, kiedy mię nie kosztuje; niech się naje«.

Nie wiedzą one o tem, że robią tem właśnie dziecku krzywdę. Przepełniony żołądek przeszkadza mu spać; dziecko jest niespokojne, budzi się i krzyczy, bo ma boleści w brzuszku. Nieświadoma matka, zamiast cierpliwie znieść skutki swej winy, przeładowywa dziecko znowu, przypisując niepokój jego głodowi; znowu wtyka mu pierś w buzię i tem dolewa oliwy do ognia, narażając dziecko na nowe zaburzenia w żołądku.

A jakże to umiarkować dziecku pokarm, które nie umie powiedzieć czy głodne, czy syte. Jest na to sposób, tylko trzeba dobrej woli matek. Od dawna uczeni lekarze wypróbowali, że dziecko przez pierwsze kilka tygodni do 2 miesięcy wieku potrzebuje co 2 godziny pokarmu, bo tyle czasu zużywa na strawienie go w żołądku. Potem, kiedy już więcej naraz napoić się może, wystarcza karmienie co 3 godziny, gdyż tyle czasu na strawienie potrzeba. Jeżeli matka obowiązkowo musi się oddalić od dziecka na czas dłuższy, można napoić je mlekiem przegotowanym, osłodzonem i dobranem wodą. Maleńkim dzieciom daje się na jedną łyżkę mleka trzy łyżki wody, potem stopniowo dobiera się mleka, a ujmuje wody, tak, że 10 tygodniowe niemowlę może dostawać mleko na pół z wodą, poczem bierze się więcej mleka a mniej wody, aż dochodzi się do tego, że półroczne dziecko poi się samem mlekiem. Mleko mieszane z wodą powinno być zawsze przegotowane i cokolwiek osłodzone.



Plac targowy w Lublinie, z kościołem po-Karmelickim; wdali kościół po-Bonifraterski. (Opis na str. 248.)

Sześcio lub siedmiomiesięcznemu dziecku można zacząć dawać rozgotowaną drobną tatarczaną kaszę, bułkę rozmoczoną w mleku, kleik z jęczmiennej kaszy, ale bez soli jajko ugotowane na miękko, wylane na miseczkę i cokolwiek osolone.

Wszelkie kluski, kartofle, kapustę, chleb razowy, mięso zostawić na 3 rok życia. Najpóźniej zaś dawać surowe owoce, bo te są dla małych dzieci niestrawne, a szczególniej, że nie można ustrzedz się niedojrzałych, które sprowadzają biegunkę.

Skoro dziecko podrośnie, nie należy go za prędko sadzać ani stawiać na nóżki, lecz cierpliwie czerpliwie czekać, póki sił nie nabierze. Kiedy maleństwo podnosi się i siada o swojej sile, bacznie uważać trzeba, aby mu się nic złego nie stało.

Nie sadzać dziecka bez dozoru na łóżku ani w kolebce, ale najlepiej już na ziemi, aby mu tylko co podłożyć. Zwłaszcza uważać należy na wystające drzazgi i gwoździe w podłodze, gdy dziecię zaczyna się czołgkć, aby się nie skaleczyło. Gdy podnosi się na nóżki, trzeba usuwać wszelkie naczynia z ław i stołu, aby na siebie ściągnąć ich nie mogło; nie stawiać na ziemi szaflików, ani saganów z warzą dla trzody, bo znane są liczne wypadki oparzenia tym sposobem. Wyjmując zaś z kolebki okręcić dziecko chustką lub wełnianym fartuchem, aby rozgrzane w pościeli nagle nie ochłodło, a wynosząc w lecie na dwór, okrywać główkę czepeczkiem lub chusteczką, chroniącą od przepalenia. W pole do roboty zabierać zawsze kobyłę, aby dziecko w zawieszonej płachcie przespać się mogło; nie kłaść dziecka w bruździe, gdzie grozi mu wilgoć, pokąsanie od psa, świni lub żmii.

Starsze dzieci, zwłaszcza wychodzące już bez opieki z izby, należy odpowiednio ubierać: w lecie lekko, w zimie cieplej, a szczególniej starać się, aby miały obuwie, bo bose chodzenie po zimie i wilgoci jest dla zdrowia szkodliwe.

(Dokończenie nastąpi.)

Pigułki nie rozgryzaj,
Żony nie drażń, bracie,
Z obojga niepohybna
Gorzkość przyjdzie na cię.

Lepiej z młodym żyć w oborze,
Niż ze starym w białym dworze;
Lepszy z młodym kamień w głowy,
Niż ze starym wór puchowy.

Tak się chętnie wyśmiewasz z cudzych wad, a tego
Nie widzisz, że i w sobie masz dużo śmiesznego.

Miłość — to jest najlepsza w małżeństwie przyprawa,
Krasi suche kartofle i spokojność dawa.

Mniej dogadzaj swemu ciału, a więcej duchowi,
Będzie to i korzystniej, bezpieczniej i zdrowiej.

Poradnik gospodarczy.

Zbiór jęczmienia.

Jęczmień jest zbożem niezmiernie drażliwem na stan pogody w czasie zbioru; już po jednym deszczu traci barwę jasną, żółknie i ciemnieje, traci trochę w cenie sprzedaży, chociaż istotnej wartości nie ubywa mu przez krótkotrwały deszcz. Ciepłe a wilgotne powietrze może jednak łatwo spowodować zrośnięcie jęczmienia, jeżeli na pokosach leży, a kłosy przyklepane deszczem do wilgotnej ziemi. Po zesieczeniu zostawia się jęczmień na pokosach tylko tak długo, aby konicz, jaki zwykle weń wsiewają, wysechł trochę, poczem (zwykle już po dwóch dniach pogodnych) wiąże się w snopy i układa w większe kopy kłosami do środka, przykrywając z wierzchu mierzwą zgrabaną. Gdy słota zbiorowi przeszkadza, wówczas przewraca się jęczmień na pokosach, albo tylko kłosy przetrząsa, aby wysechł po każdym deszczu szybko, i aby kłosy nie leżały przybite do ziemi, skoro tylko trochę obeschnie, wiąże się w snopy i ustawia w piątki, dając 4 snopy kłosami ku sobie



a piąty z góry jak chochół odwrócony. Zamiast w takie piątki, można też ustawiać jęczmień we dwa szeregi ku sobie nachylone, nie pokrywając niczem. W ten sposób jęczmienia wprawdzie nie można uchronić od zżółknięcia, ale przynajmniej nie zrośnie, bo szybko w kłosach obsycha.

Jęczmień musi być dobrze suchy, zanim go można zwieść do stodoły. Szczególnie zaś na to uważać należy przy orkiszu (jęczmieniu nagim), bo ten ma słomę mięką, która ugniata się w stodole łatwo, zaczem zagrzanie i zapleśnienie może nastąpić. Plon jęczmienia w bardzo dobrej uprawie i w dobrym roku może dojść do 20 korcy z morga, średnio dobry wynosi 12 korcy ziarna i 15 centnarów słomy. Jęczmień zimowy daje w bardzo dobrym roku, rzędowo uprawny, do 24 korce z morga, a średnio dobry zbiór do 14 korcy dochodzi.

O w i e s po dojrzeniu łatwo się z wiechy osypuje, nie trzeba się też ze zbiorem ociągać, ale siec, skoro tylko wiechy pobieleją na większej części pola. Zbiór owsa łatwiejszy niż jęczmienia, bo mu deszcz mniej szkodzi, gdy jednakże owies za długo moknie na polu, to ziarno ciemnieje i traci połysk. Owies wiąże się podobnie jak jęczmień po dobrem przeschnięciu na pokosach, poczem gdy wiechy zupełnie suche, można go układać w kopy większe (krudy) po jednej kopie snopów zawierające, w których dobrze się zachowa aż do zupełnego wyschnięcia i zwózki. W razie zbioru w porze wilgotnej należy owies układać we dwa szeregi podobnie jak jęczmień albo w piątkę. Kładzenie snopów w kopach polnych poziomo w czasie obfitych deszczów letnich jest złem, bo woda zatrzymuje się długo w takim snopie, natomiast przy ustawieniu pionowem spływa woda po zdźbłach do ziemi.

Plon owsa dochodzi do 25 korcy z morga przy wyjątkowo dobrej uprawie. Najplenniejszy jest na karczunkach i nowinach, na stawiskaah i po nawozach zielonych. Średni zbiór wynosi około 15 korcy ziarna i około 26 centnarów metr. słomy.

Wpływy złego powietrza na dobroć mleka.

Jeżeli powietrze w oborze jest nieczyste, to mleko nabiera nieprzyjemnego smaku; nie zwrócono jednak uwagi na to, aby się smak mleka psuł, jeżeli krowy poza oborą wdychają przez jakiś czas zepsute powietrze. Pewien profesor rolnictwa podaje w tym względzie następujące zdarzenie: dwanaście krów przechodziło codziennie po drodze na pastwisko około rozkładającego się padłego cielęcia; krowy te oddychały zepsutem powietrzem zaledwie przez krótki przeciąg czasu. wystarczyło to jednakże nietylko, aby mleko od tych krów nabrało nieprzyjemnego smaku, lecz także, aby wpływ ten przeszedł na mleko od wszystkich 80 krów, z którem go mieszano. Po uprzątnięciu szczątków cielęcia powietrze oczyściło się i mleku powrócił pierwotny dobry smak.

W drugim wypadku mleko od kilkudziesięciu krów zaczęło raptem odznaczać się wstrętnym smakiem. Gdy zbadano przyczynę, okazało się, że w lesie, którędy krowy przechodziły, leżał trup konia. Szczątki usunięto i mleko przestało tracić.

O podobnym wypadku donosi jedna z holenderskich gazet. W mieście Zaandam znaiduje się fabryka tranu z rybich odpadków. Paruset tamtejszych mieszkańców wniosło podanie z prośbą o zamknięcie tej fabryki, rozchodził się bowiem z niej taki odór, że w okolicy wszystkie krowy dawały mleko o tak obrzydliwym smaku, że nie mogło być używane na pokarm.

Praktyczne rady.

Choroby ócz.

Można ich uniknąć, zachowując się należycie. Po przebudzenie się, nie narażać oczu od razu na światło jaskrawe; nigdy ich nie trzeć palcami; przemywać rano i wieczorem zimną wodą; nie wpatrywać się w przedmioty błyszczące. Jeżeli oczy się łzawią albo ropią, co rano napuścić brzegi powiek ceratem zwyczajnym, masłem lub śmietanką, i czekać aż powieki się rozkleją; dobrze w tym razie robi także przemywanie letnim odwarem z siemienia lnianego.

Robactwo na głowie.

Powstaje zawsze wskutek niechlujnego utrzymania głowy. Nie tylko wstręt budzi, ale ponieważ sprawia swędzenie, dzieci się drapią, rozraniają sobie skórą, wskutek czego ukazują się strupy i gruczoły.

Leczenie: Szczotka, grzebień, zmywanie głowy wodą lub ługiem popielnym, usuwają robactwo. Jeśli się rozmnaża, posypywać głowę proszkiem gnidoszu, smarować maścią siarczaną lub gnidoszową.

Obrzmienie dziąseł.

Powodem bywa często osad, tworzący się dokoła zębów.

Leczenie: Zdjąć osad, za pomocą kawałka drzewa, piórkiem od zębów, następnie zarządzić płukanie ze środków łagodzących lub uspokajających.

Wrzód w uchu.

Objawem tego cierpienia jest obfity wyciek materyi. Usunąć je można, wlewając w ucho odwar ściągający, z liści włoskiego orzecha, z dodaniem wody gulardowej.

Rozmaitości.

Herb Piusa X.

Obecny papież Pius X, lub według nazwiska rodzinnego, Giuseppe Sarto, jest, jak wiadomo, synem skromnego włościanina z Rieso, w prowincyi Trewiso. Gdy jednak został kardynałem, według prawa obowięzującego, otrzymał nobilitacyę i obrał sobie w herbie kotwicę oraz lwa św. Marka. Pius X zatrzymał ten herb z pewnemi zmianami, według wskazówek heraldyków. W obecnej tedy poprawnej formie herb papieski przedstawia się w ten sposób: W niebieskiem polu kotwica o trzech końcach srebrna nad srebrnem morzem, nad nią takaż gwiazda o 6 promieniach; szczyt tarczy czerwony z lwem złotym św. Marka. Herb zdobią u góry insygnia papieskie, tyara i 2 klucze, złoty i srebrny. Gałąź laurowa i dębowa, skrzyżowane u dołu, służą jako obramowanie tarczy.

Walka byków w Peszcie.

Na ostatniej [redacted] byków w Peszcie wydarzył się znowu nieszczęśliwy wypadek, poważniejszy niż poprzednim razem. Przebieg walki był niezmiernie podniecający dla roznamiętnionej publiczności. Kulminacyjnym punktem była chwila, w której toreador Leiglon (ten sam, który przed dwoma tygodniami został ciężko poraniony), ujął rozwścieczone zwierzę za rogi, aby je obalić na ziemię. Byk bronił się zawzięcie przez 20 minut, Leiglon 12 razy usiłował go pochwycić, ale za każdym razem mógł ująć tylko za jeden róg, wskutek czego musiał uciekać. Raz byk powalił go na ziemię, a towarzyszom zaledwie udało się uratować śmiałka. Wreszcie udało się chwycić zwierzę za oba rogi i przechylić jego łeb w tył; w tej pozycyi przetrwali parę minut. W końcu byk gwałtownem pchnięciem obalił toreadora na ziemię i sam się zwalił na niego, ale zerwawszy się zaczął nieszczęśliwego bość i kopać. Na szczęście końce rogów owinięte były suknem, inaczej człowiek byłby z pewnością rozpruty. Wreszcie innym toreadorom udało się odpędzić rozszalałe zwierzę, a Leiglona poranionego i potłuczonego wyniesiono z areny. Dzienniki węgierskie zaczynają się wreszcie domagać energicznie, aby zabroniono takich babarzyńskich spektaklów.

Widome znaki okrucieństwa.

W fabrykach niemieckich i angielskich, skupujących do wyprawy skory końskie, najniżej są cenione »polskie«, pochodzące z Królestwa. Skóry nie nadają się do wypraw delikatniejszych z powodu poprzecinania i pokaleczenia biczem woźniców. Handlarze duńscy, skupujący słoninę, również zwrócili uwagę, iż towar, nadsyłany z Królestwa, nosi zbyt często ślady bicia trzody kijami, co wywołuje zboczenia i zmiany w poroście tłuszczu. Cóż na to towarzystwo opieki nad zwierzętami?

Najlepiej wynagradzane nauczycielki.

Najwyższe honoraryum, jako nauczycielka prywatna, pobiera miss Beatrycza Bend, umówiona na 4 lata do dzieci amerykańskiego milionera Wiliam Whitney. Pobiera ona 4000 ft. szterl. (około 85000 marek) rocznie, sama nie uczy, lecz tylko nadaje kierunek studyom i towarzyszy swoim wychowańcom na spacery i przejażdżki.

Miss Harriet, pełniąca obowiązki nauczycielki przy dzieciach wdowy po milionerze, pani Knox, pobiera 2000 ft. szterl. i zobowiązała się nie opuścić jej przez lat 10, dopóki dzieci nie wyrosną, poczem otrzyma jednorazowo 20000 ft.

Miss Katarzyna White jest opiekunką i nauczycielką 4-letniego sieroty, spadkobiercy 20 mil. dolar. Pobiera 1500 ft. a po jego dojściu do lat 12, jeżeli na tem stanowisku wytrwa, otrzyma 15000 ft.

Ludność Włoch.

Podczas ostatniego spisu ludności we Włoszech, w roku 1901, stwierdzono po raz pierwszy ilość mieszkańców według wyznań. Z ogłoszonych obecnie wyników okazuje się, że w roku 1901 było w państwie włoskiem 31500000 katolików, 65500 protestantów, 35600 żydów, 79400 bezwyznaniowych i 36100 ateistów. Jako bezwyznaniowych zapisano wszystkich tych, którzy nie dali objaśnienia co do swojej religii.

Podziemny kurytarz pod konakiem.

Donoszą z Belgradu, iż w ciągu robót demolacyjnych, jakie się obecnie odbywają w konaku królewskim, odkryto przejście podziemne pod jego mu-

rami, wiodące z pałacu za miasto. Kurytarz miał *być wykonany za poprzedniego* panowania i służyć w *razie niebezpieczeństwa* do ucieczki króla. Ten jednakże, w obawie, że spiskowcy mogą się przezeń dostać do jego sypialni, na kilka dni przed zamachem kazał go zamurować. Tymczasem spiskowcy o istnieniu podziemia nic nie wiedzieli. Gdyby więc nie zamurowanie, para królewska mogłaby uratować życie, uciekając za miasto.

Wyjaśnienie rycin.

Lublin dawniej stolica województwa lubelskiego a dziś miasto gubernialne, liczące około 60 000 mieszkańców, prowadzi bardzo ożywiony handel i przemysł i jest jednem z najważniejszych miast Królestwa, czem wogóle było zawsze. Lublin chlubnie się zapisał w dziejach Polski niepodległej. Słynie szczególnie z tego, że zawarto tu tak zwaną unię lubelską, mocą którego aktu królestwo Polskie czyli korona i Wielkie księstwo Litewskie połączyły się w jednę nierozerwalną całość, która przetrwała wszystkie burze zagrażające jedności państwa. Pamiątką dawniejszych świetnych czasów są liczne kościoły, z których niektóre widnieją na naszej rycinie.

Wesoły kącik.

Pobity własną Bronią.

— Cóż, Stach podobno ożenił się z Bronią. Czy jest przynajmniej szczęśliwy?

— Właśnie że nie, ponieważ bardzo często bywa pobity własną — Bronią!

Mocne cygaro.

— Cygaro, które mi pan sprzedał ostatnim razem, było stanowczo za mocne.

— Czy dym drapał pana w gardle?

— To nie, ale moja żona, gdy się kilka razy zaciągnąłem — własnoręcznie wyrzuciła mnie za drzwi.

Na poczcie.

— Ten list jest za ciężki, musi pani przykleić jeszcze jeden znaczek.

— To wtedy będzie jeszcze cięższy!

Przy oświadczynach.

— Niech się pani nie zraża, że jestem już nie pierwszej młodości...

— O mój panie, dla mnie i ruiny mają także swój urok.

Przewidujący.

— Przedstawże mnie tej twojej prześlicznej kuzynce.

— Dobrze, ale pamiętaj, jak się zakochasz i ożenisz, to żebyś nie miał do mnie pretensyi.

U jubilera.

— Chciałbym być choć raz dostawcą dworu sułtana!

— Dlaczego?

— Bo jak sułtanowi przyjdzie ochota kupić żonom prezent, to machnie odrazu siedmset pierścionków, dla każdej połowicy po jednym!

Czelny.

— Kapelusz, który tu kupiłem trzy tygodnie temu, zepsuł mi się!

— Czym wielmożnemu panu nie mówił, że kto raz u mnie kupił, rychło powraca!

Odezwa wiejskiego nauczyciela.

»Uczę was chłopcy, jak się należy, pensyę mam bardzo szczupłą jak wiecie, powiedzcie waszym ojcom. ażeby każdy z nich, zabijając wieprza, miał mnie w pamięci.



SZARADA.

Do rzędu drugich pierwsza należy,
Cały w procesach w wygraną wierzy,
A choćby jego sprawy przegrały,
Nie przyzna, że był zły jego cały.

Za rozwiązanie powyższej szarady przeznaczamy nagrodę

Rozwiązanie łamigłówki z nr. 29-go:

1) Panegiryk, 2) Allegretto, 3) Newton, 4) Siemiradzki, 5) Karyadyta, 6) Infant, 7) Erlau, 8) Odyniec, 9) Korsarz, 10) Ondiny. = **„Pańskie oko, konia tuczy.“**

Dobre rozwiązania nadesłali:

Józef Knopp* z Starego Zabrza, Franciszek Porada i Jan Werner Lipiny, Zemba, Dziergowic, Paweł Hanslik*. Krzyżowice, Jakób Chłopek, Bottrop, Ryszard Bodynek. Swiętochłowice, Walenty Przybyła, Zawodzie, Fr. Pluszczyk, Montois la Montagne, Józef Kuczera, Buków, Albina Landkocz, Lubom, Robert Wollny, Sandomierz, Marya Pawlica, Jedłownik, Michał Rzepka, Katowice, pani Szlonzakówna, Królew. Huta, Małgorzata Piller, Pr. Starogard, Michał Klepka, Friedenshuta, Franciszek Twyrdy, Król. Huta, Karol Kołodziejczyk, Szarlej, Jan Szulc, Poznań, Wojciech Kużaj, Bruch, Stefan Rybarek, Jan Kaminski, Świętochłowice, Nikodem Kwaśny, Luban, Hania Bobińska z Kalisza, Piotr Łyszczak i Franciszek Richter, Rożdzień, Franciszek Piechura i Janek Wypich, Król. Huta, Jan Szyja, Chropaczów, Paweł Mycka, Friedenshuta, Robert Biskup, Król. Huta, Wilh. Zarzecki, Biertułtowy, Stanisław Nowak, Mała Dąbrówka, St. Fenikowski, Strzelno, Teodor Brzóska, Orzegów, Paweł Chodzidło, Polska Wisła, Maksymilian Stanienda, Szombierk, Karol Drzyzga, Kostawy, Błażej Broda, Bogucice, Karol Mitko, Disteln, Fr. Oslisło, Bottrop.

2 nagrody, które przypadły tym, których nazwiska oznaczone są gwiazdką, jużeśmy wysłali.



Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, spółki wydawniczej z ograniczoną odpowiedzialnością w Katowicach.
Redaktor odpowiedzialny: Antoni Wolski w Katowicach.